Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 12. POZNAŃ, DNIA 20. MARCA. **1843.**

POEZYA.

Z tragedyi: *Twardowski.*

Staropolska komnata. — Ojciec i matka Twardowskiego. — Władysław.

Matka (przerażona).
Nieba! Boże!

Ojciec.
Biada! biada!
Dziś dopiero niebios sąd
Zemstą straszną nas potępia!

Matka.
Dziś zasłona z oczu spada.
To, co serca wypieściły,
To, co myśli wymarzyły,
Najstraszliwszy cios nam zada!

Ojciec.
O! to kara jest za błąd!
Jaki? nie wiem, lecz to pewno,
Bo Bóg zawsze sprawiedliwy
Karze tylko słusznie nas
Za miniony dawny czas!
Więc już niema wątpliwości?

Władysław.
Nie ma; wasz syn shańbił się!

Ojciec.
Biada! śmierć mu!

Matka.
Nieszczęśliwy!
Nie wie, co to matki ból;
Nie wie syn nasz, jak wre, ścina
Serce matki, kiedy syna
Traci, gorzéj niżli traci,
Bo śmierć lepszą w takim razie
Stokroć lepszą, bo nie hańbi;
A podjęta za ojczyznę,
Za lud polski, za spółbraci,
Zasług świetny wieniec wije!
Jak mnie ranisz dziecię moje!
Hańba twa tak w serce bije,
Jak grom w dąb już nadpróchniały;
Pali bardziéj, niżli palą
Piekielnego ognia zdroje,
Lub wulkanów żaru błyski,
Kiedy w niebo cisną tryski
I siarczystą kipią falą!
Żadne losy nie sprowadzą
Tyle bólów, tyle burz,
Ile serce matki pozna,
Gdy shańbienia w synu dozna!
Gdy złocisty wieniec róż,
Jéj nadzieje, jéj marzenia, —
Kirna wola przeznaczenia,
W pogrobową zmienia noc!
Gdy od syna w swéj starości,
Nie pociechy, nie radości,
Ale hańby dozna moc.

Ojciec.
Ej milcz żono ze skargami!
Czyż pomożesz złemu łzami?
Jać nie płaczę?! ja się śmieję!
Choć łza płynie, ból przeminie.
Burzę w sercu świat rozwieje!
Czemu skarżyć, po co żalić,
Już nie będzie w sercu palić,
Gdy raz legniem kiedyś w grób,
Ja nie płaczę — patrz nie płaczę,
Hańba, żywot, świat nadzieją!
To czcze słowa! z nich się śmieją;
Stary Polak nie zapłacze!
Nigdy, w życiu nie zapłacze!
Bo w głąb łona boleść ścinam,
Milczę, cierpię i przeklinam
Ciebie synu! siebie, losy!

Matka.
Czemuż dzieckiem nie umarłam!
Czemuż jemu nie wydarłam
Życia, póki dzieckiem był!
Biedna matko! hańba tobie!

Ojciec.

Rozpacz stłummy, świat przeklnijmy! (Odchodzi.)

Matka.

Nieba! jeśli litość macie,
Czemuż myśli nie zmieszacie;
Słońce, jeśli masz wstyd jeszcze,
Czem' nie gasisz swych promieni!
Ziemio! czem' się nie rumieni,
Twoich uczuć łono wieszcze,
Że śmiesz na powierzchni swéj
Ojca, mnie i jego nosić? (Odchodzi.)

Władysław (sam)

Ha! rwijcie włosy, płaczcie,rozpaczaj cie,
Przeklnijcie losy, na świat użalajcie,
Syn wasz nie wróci, już go nie ujrzycie,
Bo albo sobie sam odbierze życie,
Albo rozpaczy uniesiony szałem,
Będzie zbrodniarzem, choć dzisiaj niewinny,
Stanie się takim, jakim go wskazałem,
Podłym, shańbionym, a tak w każdym razie
Dowody moje zręcznie porobione,
Samobójstwem, lub zbrodnią będą potwierdzone.

Ulica w mieście; dwóch obywateli, później Anna.

1. Obywatel.

Dzień dobry sąsiedzie! jak się wasze miewa?

2. Obywatel.

Bóg zapłać kmotrze! a co tam nowego słychać?

1. Obywatel.

A cóż ma być słychać! kalendarz pisze, że rok będzie suchy, to bardzo źle na nas, drożyzna! Ale wiecie o Twardowskim?

2. Obywatel!

Nie, nie wiem? Cóż się tam stało? czy czasem nie umarł stary!

1. Obywatel.

Ej gdzie tam? gorzéj! syn jego, ten professor w Krakowie, wiecie?

2. Obywatel.

Wiem, wiem! no co!

1. Obywatel.

Shańbił się! został zbójcą! piekłu duszę zaprzedał? Przyszła wiadomość, że na szubienicę skazany! mają go powiesić, a potém spalić.

2. Obywatel.

Ej to może bajka!

1. Obywatel.

Ale gdzie tam! wiadomość przyszła na ręce Władysława, jego najlepszego przyjaciela. Sam mi o tém mówił! to pewne!

Anna (przechodziła i słyszała mowę o Twardowskim). Twardowski! Boże! ach! (mdleje.)

1. Obywatel.

Toć jego kochanka! Ojciec już go przeklął, teraz naj nią koléj! niech go trochę pożałuje, a potém pójdzie za innego!

Wzgórze; poranek; Twardowski przechodzi.

Twardowski.

Witajcie strony, tak lube, rodzinne!
Jak serce pała na samo wspomnienie,
Że tu spędziłem me lata dziecinne!
Ach znam was wszystkie, doliny, strumienie;
Wzgórza i lasy, witajcie, witajcie!
Wy towarzysze zapału młodości,
Przedmioty pierwszéj dziecięcia miłości!
Wy niezmienione! jednemi zostajcie,
Nie jak ja. — o jam inny, — słabiéj bije serce;
Nie wtenczas, kiedy, co dnia już o świcie
Wśród was bawiłem, marząc o iskierce
Żywota, co miał dać skrzydła uniesień
I wzbić mą istność nad świata poziomy.
Dziś nie mam iskry podniecać znikoméj,
Choć tli się jeszcze w umysłu głębinach,
Bo moje serce mrozi życia jesień!
Nie wieku jesień, ale cierpień jesień.
I cóż ty cierpisz! co cierpię? pytanie?
Jak tu nie cierpić, gdy lud poniżony
Przez szlachtę polską, — (o nie, nie przez polską,
Lecz przez piekielną, bo co polskie, Boże!
Toć nie szlacheckie, ale jest ludowe)
Jak tu nie cierpieć? — — — — —
— — — — — — — — — —

Ed. Dembowski.

Reakcya w Niemczech.

(Dalszy ciąg.)

Cała mądrość środkujących na tém się zasadza, iż utrzymują, że dwa przeciwne kierunki już jako takie jednostronnemi są, a przeto nieprawdziwemi; jeżelić zaś obie strony oppozycyi same w sobie abstrakcyjnie uważane nieprawdziwemi są, toć prawda w środku między niemi znajdować się musi, a przeto, chcąc prawdę osięgnąć, trzeba je z sobą połączyć, pogodzić. To rozumowanie zdaje się na pierwszy rzut oka nieobalném: wszakeśmy sami przyznali, że negatywność, będąc pozytywności przeciwną, i w téj przeciwności sama w sobie uważana, jednostronną jest; czyż atoli ztąd koniecznie nie wypływa, że w pozytywności swe istotne spełnienie i uzupełnienie posiada? — I czyż środkujący nie mają słuszności, że pozytywność z negatywnością połączyć chcą? — Tak, jeżeli to połą-

czenie da się uskutecznić; lecz czyż się rzeczywiście da? Nie jestże zniweczenie pozytywności jedynem znaczeniem negatywności? — Kiedyć środkujący swoje stanowisko na naturze przeciwstajności (Gegensatz) opierają, to jest na tém, że dwie przeciwne jednostronności wzajemnie się jako takie wywołują, toć ową naturę w całém jéj znaczeniu przyznać i uznać powinni; a powinni to dla saméj konsekwencyi, aby sami sobie i swemu stanowisku wiernymi pozostali, gdyż sprzyjająca im strona przeciwstajności od niesprzyjającéj nierozdzielną jest; ta niesprzyjająca strona zaś na tém się zasadza, że wywoływanie jednéj strony przez drugą nie jest pozytywném, ale raczéj *negatywném*, burzącém i rozwalającém. — Tych panów trzeba do logiki Hegla odesłać, gdzie kategorya przeciwstajności tak pięknie rozwinięta.

Przeciwstajność i w niéj tkwiący rozwój stanowi jeden z głównych zarodowych punktów całego systematu Heglowego; a ponieważ ta kategorya jest główną kategoryą, istotą w naszych czasach panującą, przeto téż Hegel niezaprzecznie największym filozofem naszego czasu, najwyższym szczytem naszego nowoczesnego, jednostronnie *teoretycznego* ukształcenia; i właśnie jako ten szczyt, właśnie przez to, że tę kategoryą pojął i przeto rozwiązał, właśnie przez to jest zarazem początkiem koniecznego rozwiązania się nowoczesnego ukształcenia; jako ten szczyt wystrzelił on już ponad teoryą, chociaż się jeszcze w obrębie teoryi saméj znajduje, i zażądał nowego praktycznego świata, świata atoli, który się nie da formalném zastósowaniem i rozszerzeniem gotowych teoryj żadną miarą zrzeczywiścić, lecz który dopiero pierwotnym czynem praktycznego autonomicznego ducha życie odzyska.

Przeciwstajność jest wewnętrzną istotą nie tylko wszelkich pewnych, szczegółowych teoryj, ale i teoryj w ogólności, a tak moment pojęcia téjże jest zarazem momentem ukończenia się teoryi; ukończenie się téjże jest atoli rozwiązaniem, rozprzężeniem i rozlaniem się téjże w nowy, pierwiastkowy świat praktyczny, w rzeczywistą obecność wolności. Lecz tu jeszcze nie miejsce daléj to rozwijać, a tak zwrócmy się znowu do roztrząśnienia logicznéj natury przeciwstajności.

Przeciwstajność sama, jako obejm obu jednostronnych członków, jest totalną, absolutną, prawdziwą; jéj nie można jednostronności i z tąż koniecznie połączonéj płytkości i ubogiéj nagości zarzucać, gdyż nie samą jest negatywnością, lecz zarazem i pozytywnością, i ponieważ to wszystko obejmując, totalną, absolutną, nic zewnątrz siebie nie pozostawiającą pełnią jest; to téż upoważnia środkujących do żądania, aby się nie jednego z obu jednostronnych członków oderwania abstrakcyjnie trzymać, lecz aby je w ich koniecznym związku, w ich nierozdzielności jako całość ująć; tylko przeciwstajność, mówią oni, jest prawdziwą, a każdy z przeciwnych członków, z osobna uważany, jest jednostronnym, a więc nieprawdziwym; zatém trzeba przeciwstajność w jéj całości pochwycić, chcąc prawdy dosięgnąć. Lecz tu właśnie zaczyna się trudność; przeciwstajność jest wprawdzie prawdą; lecz nie istnieje ona jako taka, jako ta całość w sobie zaokrąglona; przeciwstajność jest tylko całością ukrytą, totalnością samą w sobie będącą, a jéj exystencyą jest właśnie sprzeciwiające się sobie rozdwojenie jéj obu członków, pozytywnego i negatywnego.

Przeciwstajność jako totalna prawda jest nierozdzielną jednią pojedyńczości i rozdwojenia jéj saméj w jedném; to jest jéj samą w sobie będącą, ukrytą, a przeto téż niepojętą naturą; i właśnie dla tego, że ta jednia ukrytą jest, istnieje ona tylko jednostronnie w rozdwojeniu swych członków; objawia swój byt tylko w pozytywności i w negatywności, a te się wzajemnie tak energicznie wykluczają, iż to wzajemne wykluczanie się siebie ich całą naturę stanowi. Lecz jakże totalność przeciwstajności pochwycić? — Tu zdają się dwie drogi pozostawać, albo się trzeba od rozdwojenia samowolnie cofnąć, i do pojedyńczéj, rozdwojenie poprzedzającéj zupełności się uciec; lecz to niepodobieństwem, ponieważ niepojęte raz na zawsze niepojętém zostaje, i ponieważ przeciwstajność jako taka bezpośrednio tylko w rozdwojeniu, a bez tego wcale nie istnieje; albo téż trzeba się starać przeciwne członki po macierzyńsku pogodzić; i to téż stanowi całą dążność szkoły środkującéj. Zobaczmyż, czy im się to istotnie uda.

Pozytywne zdaje się nasamprzód spokojném, nieruchomém być; wszakże tylko przez to jest pozytywném, że bez zatargnienia w sobie spoczywa, i w sobie nic takiego nie ma, coby je zbijać, negować mogło; tylko więc przez to, że wewnątrz samego siebie żadnego ruchu nie ma, gdyż wszelki ruch jest negacyą. Pozytywne jest atoli właśnie takiém, w którém bezruchowość jako taka usadzoną jest, i które w sobie jako absolutna bezruchowość reflektowane; lecz reflexya na bezruchowość jest nierozdzielna od reflexyi na ruch, albo raczéj są obie jedną i tą samą reflexyą, a tak pozytywne czyli absolutny spokój, tylko naprzeciw negatywnemu czyli absolutnemu niepokojowi pozytywném jest; pozytywne jest samo wewnątrz siebie na negatywne, jako na warunek swego własnego życia zwró-

cone. — Tak pozytywne ma podwójne stanowisko ze względu na negatywne, z jednéj strony spoczywa samo w sobie i w tém apatyczném utonieniu w sobie nie ma nic negatywnego w sobie; z drugiéj zaś strony i to właśnie z powodu tego spokoju, będąc negatywnemu samo w sobie przeciwném, wyklucza czynnie negatywne ze siebie; lecz ta czynność wykluczania jest ruchem, a tak pozytywne, właśnie dla swéj pozytywności, już samo w sobie nie jest pozytywném, ale negatywném, wykluczając negatywne ze siebie, wyklucza się samo z siebie i samo siebie niweczy.

Pozytywne i negatywne nie są zatém równo uprawnione, jak środkujący mniemają; przeciwstajność nie jest równowagą, lecz przewagą negatywnego, będącego jéj przemożnym momentem; negatywne, stanowiąc życie nawet pozytywnego, samo jedno zamyka w sobie totalność przeciwstajności, i jest tém samém absolutnie uprawnioném. Jak to? może nas się zapytają, czyście sami nie przyznali, że negatywne samo przez się odrębnie uważane, równie jest jednostronném jak pozytywne, i iżby rozszerzenie jego teraźniejszéj ladajakiéj exystencyi spłaszczeniem całego świata było? Tak jest; lecz mówiłem ja tylko o obecnéj exystencyi negatywnego, o negatywném jako takiém, co będąc od pozytywnego wykluczoném, spokojnie do siebie wraca, i przeto samo pozytywném się staje; jako takie jest téż ono przez pozytywne negowaném, i konsekwentni pozytywiści, negując exystencyą negatywnego, i jego spokojny powrót do siebie samego, sprawują zarazem logiczny i święty urząd; lubo nie wiedzą, co czynią. Mniemają oni, że negatywne negują, a oni negują przeciwnie negatywne o tyle, o ile ono się samo pozytywném staje; obudzają negatywność z jéj filistrowskiego spokoju, do którego nie jest przeznaczoną, i nawracają ją do jéj wielkiego powołania, do bezustannego i bezwzględnego niszczenia i obalania wszystkiego pozytywnie istniejącego.

Przystajemy na to, że pozytywność i negatywność, jeżeli się tak ostatnia spokojnie i samolubnie sama w sobie skurcza i przeto sama sobie niewierną się staje, zarówno uprawnionemi są; lecz negatywność nie ma być samolubną, z miłością powinna ona pozytywność objąć, aby ją pochłonąć, i aby w tym religijnym, pełnym wiary i życia czynie zniszczenia niewyczerpaną i przyszłością brzemienną głębokość swéj natury objawić. Pozytywne jest negatywném, i przeciwnie negatywne pozytywném negowane; cóż więc w obu wspólném, a co za oba sięgającém? — Oto negowanie, niweczenie, namiętne pochłanianie pozytywnego, nawet choćby się toż ostatnie przezornie pod postacią negatywnego ukryć usiłowało. Tylko w bezwzględném negowaniu znajduje negatywność swe prawo, swe upoważnienie, ponieważ w témże objawia się jako czynowanie praktycznego ducha w przeciwstajności niewidzialnie obecnego, który tą burzą, niweczącą grzeszne środkujące dusze, gwałtownie do pokuty nagania, i swe bliskie nadejście, i swe bliskie objawienie się w rzeczywiście demokratycznym i uniwersalnie ludzkim kościele wolności zapowiada.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka myśli nad małżeństwem i prawodawstwem rozwodowém.

Małżeństwo zawsze pobudzało myśl ludzką do zgłębiania, bo na niém wspiera się familia i cała budowa państwa. W naszym czasie przedmiot ten nowéj nabrał dla nas ważności, bo nasz wiek zabiera się do tego, ażeby nadać stósunkom małżeńskim nowy charakter, nową sankcyą prawną. Prasy ogłosiły już główne zarysy myśli, na któréj pryncypiach ma być osnute nowe prawo rozwodowe. Z tąd poszło, że tyle odezwało się głosów *pro* i *contra*. Jedni powitali z radością tendencyą jego, inni znów w niém nic więcéj nie widzą, jak cofnięcie się nazad, aż w wieki średniowieczne, i ów chorobliwy mistycyzm, który jakoby morowa zaraza wyniszcza wszystkie żywotnie soki wieku naszego. To, co innych i mnie pobudziło do rozanatomowania wszystkich muszkułów w myśli pomienionego prawa, ażeby się przekonać, czy ten płód, który legeslacya pruska w łonie swojém nosi, będzie zdrowym, czyli téż tylko mdłym i słabym. W biegu tego krytycznego rozbioru rzucę także kilka uwag na broszurkę: „Zur Vorbereitung eines Urtheils über den Ehescheidungsgesetz-Entwurf von Puchta. Berlin im Januar 1843." Idea jest to życie, które się rozwija własną potęgą żywotnią; idea małżeństwa jest owym organizmem żywym. Życie idei niezależy na prostém rozwijaniu się tylko jak życie przedmiotów, ale nadto na wiedzy wewnętrznéj. Idea nie dla tego rozwija się organicznie, że ma życie, ale wprost przeciwnie dla tego jest organizmem żywym, że ma wewnętrzne przeświadczenie się o sobie w sobie. Wiedza jest tu główną kategoryą. Wcale inaczéj rzecz się ma z przedmiotami, dla tego tylko czysto formalne mają podobieństwo z ideą; tylko to podobieństwo, że także żyją,

co do substancyi są sobie całkiem różne. To, co się powiedziało o idei w ogólności, stósuje się do idei małżeństwa. Tém pojęciem, lubo jeszcze bardzo ogólném, dającém dopiero główne charaktery w organizmie idei małżeństwa, uznaje się za fałszywe stanowisko tych, którzy, ażeby jéj organizm zbadać, kładą ją w stósunek do państwa lub do religii, i nadają jéj wszelką szczytność tylko przez wzgląd na państwo lub na religią. W takiém odnoszeniu małżeństwa do czegoś innego, już w zarodzie saméj, jest błąd, bo ze stósunku tylko to poznać możemy, co nie ma samo w sobie i przez siebie swego bytu, stósunek nigdy nam przedmiotu samego przez się nierozwija, lecz tylko związek jego z innymi, ale ten związek téż tylko zewnętrznie, bo ów pojaw zewnętrzny związku jest płodem organicznéj wewnętrznéj jego siły. Idea sama jako taka stawia się w związek. Obyczajowość, jaka się objawia w małżeństwie i w familii, niepowstała w niéj dopiero przez wzgląd na korzyści państwa, lub ze stósunku do religii; państwo o tyle tylko może się nazywać państwem, o ile jego organiczno-architektoniczna budowa wspiera się na silnych filarach familii i małżeństwa, a religia bez idei małżeństwa, która się rozwija własną potęgą życia, byłaby tylko czczą, martwą formą, bez ducha, bez myśli, bez serca. W tym stósunku małżeństwa do religii i państwa, nic nie jest pierwszém, ale wszystko i pierwszym i drugim razem. Idea każda jest jak bóstwo, jak duch myślący w ogólności, bez końca i bez początku; ona jest wieczną. Idea małżeństwa nie rodzi państwa, ani religii, ale wszystkie są płodem ducha ludzkiego, który z swego myślą ciężarnego łona je odłonił; żadna nie jest ojcem, żadna dzieckiem. Jest związek pomiędzy niemi wewnętrzny, bo wszystkie wypłynęły z jednego źródła, ale nie jest związek zależności. Dla tego prawdą jest, że bez państwa i religii nie byłoby małżeństwa, ale i to równie prawdą, że bez małżeństwa nie byłoby ani państwa, ani religii. Ci, którzy utrzymują, że państwo utworzyło małżeństwo i familią, że ono wlało dopiero w nie obyczajowość, zapłodniło je obyczajowością, w tém błądzą, że takim sposobem uważają państwo jako już wykończone od wieków, ale nie pracą ducha ludzkiego, tylko w tém wyrobieniu nadane zkądsiś inąd. Podług tego pojęcia jest państwo niczém inném, jak tylko ową martwą formą, którą ktoś ulał, i ją potém rodem ludzkim wypełnił. Ale takim sposobem nic nie powstało, państwo rozwinęło się żywotnią siłą własną, to jest potęgą ducha ludzkiego; ono miało proces tworzenia się, nic nie wytrysło tak na raz, ni ztąd, ni z owąd, chyba Minerwa uzbrojona z głowy Jowisza w bajkach mytologii greckiéj. Podobnie i nadawanie wszelkiéj obyczajowości i szczytności w idei małżeństwa tylko ze stósunku jéj na religią jest fałszywem, i nie tylko ujmuje godności idei małżeńskiéj saméj w sobie, ale nawet i religii. Religia jest równie jak państwo tylko wypływem intenzywnéj siły człowieka. Ten, który kładzie małżeństwo w stósunek zależny od religii, uważa ją także jako przez kogoś trzeciego wykończoną i potém rodowi ludzkiemu nadaną. Religia tym sposobem pojęta jest ów ogień Prometeusza, który z zewnątrz ludziom został przyniesiony. Państwo zaczęło się wtenczas tworzyć, gdy duch ludzki obudził się i poczuł w sobie godność swoją, gdy się objawiła obyczajowość w piersi jego, gdy zawarł śluby małżeńskie z tą, którą wybrał za towarzyszkę życia, gdy się ujrzał ojcem i poczuł w sobie święty związek, jakim jest połączony z dziećmi swemi; religia wtenczas, gdy uczuł w sobie związek z swym Stwórcą, z Bogiem. To objawienie się w piersi człowieka myśli, że jest ktoś wyższy nad niego, i połączenie się z nim świętym węzłem czci, *cultus*, jest owém wielkiém, zbawienia pełnem objawieniem się Boga.

Jak drzewo wywija się z swego kiełka, w którym jest cała jego natura *implicite* zawarta i wyrasta siłami żywotniemi na organizm, który Goete nazwał wiszącym między niebem, a ziemią, tak też podobnie państwo, religia, familia i małżeństwo, owe silne potęgi ducha ludzkiego, jako idee rozwinęły się same z siebie, przez siebie i w sobie. Dotychczas okazało się ogólnie stanowisko idei małżeństwa w ogromie prac ducha ludzkiego; dowiodło się, że ono jest samo w sobie wypełnione obyczajowością, że w niém objawia się natura człowieka w całéj godności, że ono jest pąkówką, z któréj rozkwita kwiat państwa, i że mimo to, fizyologicznie, jako rozwijające się własném swém życiem, równém jest państwu. Ale jak każda idea, lubo jest całością organiczną, ma jednakżeż w sobie zawarte momenta, tak też podobnie i małżeństwo; bo idea, jeźli ją krótko definiować będziemy co do jéj formy, nie co do jéj substancyi, jest połączeniem, zlaniem się różnorodnych momentów, ale tak doskonałém, iż jedno drugiemu przeszło w *succum et sanguinem*. Idea małżeństwa ma w sobie *a)* moment stósunkowato-fizyczny osób płci obojga, *b)* miłość, poczucie się wspólne. Mąż przeczuwa, że aby się stał wykończonym obywatelem narodu swego, potrzeba się mu poczuć w swéj żonie; że sympatya wewnętrzna obydwóch złączona w jedność; że *piano* niewiasty, zlane z *forte* mężczyzny, da dopiero prawdziwą harmonią

życia. c) nie tylko miłość prosta, nie tylko owo poczucie się męża w żonie, żony w mężu, ale i przeświadczenie się wewnętrzne, że związek ten jest rozumnym, obyczajowym. Miłość sama przez się, lubo objawia wyższą naturę człowieka, jest przecież jeszcze czémś czysto subjektywném, nie ma w sobie punktu centralnego. Jak się zapaliła, tak też i zgasnąć może. Dopiero trzeci moment wynosi ją z sfery subjektywności, nadając jéj objektywną pewność; w trzecim momencie znajduje miłość dopiero pewnik swego bytu. Ponieważ miłość małżeńska utraca w sobie subjektywność przez uznanie, że jest rozumną, że jest przepełnioną w sobie obyczajowością, przeto źleby ten sądził, ktoby ograniczenie rozwodów na pewne punkta, za przeciwne idei uważał. Owszem zniszczenie wszelkiéj dowolności wypływa z idei saméj, i uznaje ją w całéj szczytności, świętości. Ale możeby ktoś uniesiony myślą czystości anielskiéj chciał znegować stósunkowość fizyczną osób płci obojga. Gdyby to uczynił, bardzo by pobłądził. Fizyczna stósunkowość małżonków, jest w idei małżeństwa tylko ciałem nieżywém, bez duszy, bez serca, ale jednakżeż znegowaną absolutnie być nie może. Jak idea poetyczna, jeżeli mi wolno użyć tego obrazu, ma pewną formę, w któréj ją poeta odlał; jak malarz tylko to, co w jego duszy zabłysło, z swego wnętrza kopijuje, daguerotypuje na płótno; jak idea w swéj zarodzie tworzy i ma zaraz z włókna myśli szatę na przyoblęczenie myśli, tak też podobnie i idea małżeńska zawiera w sobie fizyczną stósunkowość osób płci obojga jako sobie właściwy moment, lubo sama stósunkowość przez się nieożywiona obyczajową miłością, jest czém martwém. W tém jest małżeństwo podobne idei poetycznéj. Ale różnica obydwóch jest daleko większą jak to podobieństwo, któreśmy w obrazie oznaczyli, bo idea ze świata duchowego o tyle tylko jest poetyczną, o ile nieprzetrwa w swéj duchowéj czystości, ale przez odlanie w formach ze świata zmysłowego zmięsza się z zmysłowością. Wcale inną jest natura małżeństwa, bo jeżeli się stósunkowość fizyczna w ciągu jego zatarła, to przecieć małżeństwo mimo téj anomalii trwa ciągle, rozwija się w swym organizmie i dopiero wtenczas utraca swe żywotnie siły, gdy miłość, owo powietrze ożywiające, obumarta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O własności.

(Ciąg dalszy.)

Dopókąd bezwzględnie rozważamy ideę *czas*, mamy ideę jednę przedstawiającą nam ciąg jeden — rozwój różnych momentów. Nie mamy zaś wyobrażenia przeszłości, przyszłości, bezwzględnie. Musimy na to zejść do pewnego danego uprzedmiotowania czasu, do pewnego danego *momentu* czasu, ażeby przyjść do wyobrażenia przeszłości i przyszłości, które zatem istnieją tylko względnie jednego danego momentu, jako wyrażenie stósunku innych do niego. A tenże sam dany moment względnie innych jest raz przeszłością, raz przyszłością. A bezwzględnéj nie mamy skali na przeszłość, na przyszłość; nie możemy o jednym danym momencie powiedzieć: on jest przyszłością lub przeszłością, bo te stanowią tylko stopę porównania pomiędzy sobą danych momentów rozwoju idei, *czas*.

Tak samo więc rozwój idei sprawiedliwość przedstawia nam ciąg jeden różnych momentów, żadnego zaś bezwzględnie nie możemy określić nazwą: sprawiedliwy, niesprawiedliwy. Musimy zejść do pewnego uprzedmiotowania idei *sprawiedliwość*, do pewnego danego momentu jéj rozwoju, ażeby przyjść do wyobrażenia *sprawiedliwy, niesprawiedliwy*, które to wyobrażenia istnieją tylko względnie jednego danego momentu, jako wyrażenie stósunku innych do niego. A tenże sam dany moment względnie innych jest raz sprawiedliwością, drugi raz niesprawiedliwością, a bezwzględnéj nie mając skali na niesprawiedliwość, sprawiedliwość, żadną z tych dwóch nazw niezmiennie danego momentu określić nie możemy, bo te stanowią tylko stopę porównania pomiędzy sobą różnych momentów postępu idei, *sprawiedliwość*.

Więc zawsze pewne dane pojęcie czyli moment rozwoju idei sprawiedliwości w układzie spółecznym jest stopą mierniczą, na mocy któréj wszelkie inne oceniane bywają i oznaczone bądź za niesprawiedliwe, bądź za sprawiedliwe. Niesprawiedliwe są więc te, które w ciągu tego rozwoju wyprzedzać musiały; sprawiedliwe te, które następować muszą. Jest to więc oznaczenie stósunku i ciągu wszelkich momentów rozwoju idei sprawiedliwości, względnie jednego danego; tak samo jak wyobrażenia *przeszłość*, *przyszłość*, są oznaczeniem stósunku i ciągu wszelkich danych momentów, względem danego momentu w rozwoju czasu.

Jeśli się więc myślą wzniesiemy do momentu w przyszłości, do pojęcia nienadeszłego jeszcze — rozwoju idei sprawiedliwości; na tę skalę, z tego stanowiska, obecny moment, naszém pojęciem prześcignięty, staje się dla nas przeszłością, niesprawiedliwością.

Bo myśl nasza, siłą ducha, obrała sobie przyszłość za stanowisko, za swoją teraźniejszość.

Więc wyobrażenia niesprawiedliwy, sprawiedliwy, tak samo jak przeszłość i przyszłość, określają stósunki względem danego momentu wszelkich innych; które to stósunki są zupełnie różne względem innego momentu. Każdy więc moment ma swoją przeszłość i przyszłość, swoją niesprawiedliwość i sprawiedliwość. Lecz te wyobrażenia nie mieszczą w sobie sprzeczności, nie mają ujemno dodatniéj dwoistości; są tylko nazwą różnych momentów, rozwoju czasu i rozwoju idei sprawiedliwości; ani jeden, ani drugi, nie odbywają się przez ich wzajemną walkę, jakoby sprzecznych żywiołów, lecz przez ciąg; bo są tylko nazwami, któremi każdy dany moment, względnie siebie tylko, określa rozwój czasu i sprawiedliwości. Te przeto wyobrażenia są równie przelotne i znikome jak ich zasada *moment*, który szybko uchodzi i w czasie i w postępie. A więc te wyobrażenia nie mogą być ujęte i unieruchomione, ustalone, ani za skalę powszechną użyte, bo spoczywają na przemijającym gruncie.

Wracając więc teraz do zarzutów przeciwko własności:

α. Że się opiera na interessie pojedyńczym, a ten źródłem wszelkiéj niesprawiedliwości: zkądby wniosek mógł być wyprowadzony, jakoby własność i niesprawiedliwość, z interessu pojedyńczego obie wypływające, miały mieć cechę podobieństwa, wykazaliśmy: że postęp jedności pomiędzy ludźmi, a ztąd wykształcenie interessu powszechnego i postęp idei sprawiedliwości w układzie społecznym usuwają i znoszą niesprawiedliwość, czyli wszystko, cokolwiek takim sposobem uznane jest za przeciwne układowi społecznemu, a to właśnie stanowi rozwój sprawiedliwości i jedności pomiędzy ludźmi. Tu więc interes pojedyńczy, powszechnemu przeciwny, zostaje bezsilnym. I tu stanowczo w porządek towarzyski wprowadzony bywa. A do jego przywiedziony kształtu sobie najwłaściwszego, zostaje głównym bodźcem i działaczem społecznym. Interes powszechny, wypadkowy interessu pojedyńczego, nie znosi go bynajmniéj, ale urządzając go w formy życia zbiorowego, tém samém go uświęca i kształci; kształci, bo głównym każdego człowieka interessem jest, żyć w społeczności ludzi.

β. Pozostawałby zarzut niesprawiedliwości całego układu społecznego, jakoby nim gwałcona bywała pomiędzy ludźmi jedność; jakoby niesprawiedliwość nim rządziła na mocy interessu pojedyńczego. Tu wykazaliśmy względność wyobrażenia niesprawiedliwości, ilekroć ściąga się do układu społecznego, który nam przedstawia nieustający rozwój, a zatém różne jego stopnie; wykazaliśmy ją być tylko nazwą odpowiednią przeszłości, nie zaś pierwiastkiem. Moment poprzedni, względem następnego przeszły i niesprawiedliwy, nie przestaje sam przeto być rozwojem idei sprawiedliwości względnie poprzednich. A każdy dany układ społeczny, lubo względem następnych staje się przeszłym i niesprawiedliwym, sam był ukształtowaniem idei sprawiedliwości. Sam powstał z poprzednich, na mocy interessu powszechnego, który jest zawsze ukształceniem i uświęceniem interessu pojedyńczego. Nie zaś na mocy domniemanego pierwiastku niesprawiedliwości. A jeśli zarzucamy danemu momentowi, że względnie następnego jest przeszłym i niesprawiedliwym, przenieśmy się do niego samego, kiedy ani jednym, ani drugim nie był, a zarzut wszelki przeciwko niemu o niesprawiedliwość, redukuje się do tego, że każdy dany moment musi mieć przed sobą przyszłość i dalszy postęp, czyli redukuje się do niczego.

Więc myśl, jakoby interes pojedyńczy miał być wyrażeniem pierwotném mniemanego pierwiastku niesprawiedliwości w społecznym układzie, sama przez się upada, skoro widzimy, że układ społeczny jest zawsze uprzedmiotowaniem rozwoju idei sprawiedliwości.

A skoro to mylne mniemanie usuniętém zostaje, interes pojedyńczy wraca do swojego istotnego znaczenia. Jest wyrażeniem koniecznėm indywidualności ludzkiéj, któréj społeczność nie znosi, ani zagładza, bo nie może istnieć wbrew utworowi człowieka, tylko stósownie do niego rozwijać się musi. Więc interes pojedyńczy rzecz konieczna, nie zaś rozczynnik społeczeństwa, bo każdego człowieka na mocy jego duchowego utworu, najpierwszym interessem jest, żyć w społeczności innych ludzi; — interes pojedyńczy, żadnym układem społecznym znoszonym być nie może, lecz przeciwnie urządzanym i uorganizowanym w stósunkach towarzyskich być musi; a w tém właśnie urządzeniu uświęcenie swoje znajdować. A ztąd konieczność własności, która jest urządzeniem w porządek społeczny i uświęceniem interessu pojedyńczego.

A tu znika zarazem wyobrażenie walki pomiędzy interessem pojedyńczym a powszechnym, jakoby wyrażenie dwóch pierwiastków sprzecznych, jednego przeciw-społecznego, drugiego społecznego, czyli niesprawiedliwości i sprawiedliwości. A z nim jednocześnie wyobrażenie, jakoby własność być miała wyrażeniem pierwiastku prze-

ciw-społecznego, skoro ten ostatni nie istnieje, a zatém nie ma walki, tylko wszędzie i zawsze rozwój idei sprawiedliwości w układzie społecznym. Mniemana ta walka redukuje się ostatecznie do wyobrażenia sprzeczności: 1. pomiędzy niesprawiedliwością a sprawiedliwością, 2. pomiędzy interessem pojedyńczym a interessem powszechnym. Co do pierwszego, skoro wykazaném jest, że ta walka nie istnieje, że jest tylko optyczném złudzeniem, rozpraszającém się za rozpatrywaniem się ze szczytu bezwzględnéj myśli, — a tym sposobem pojmowanie nasze do zupełnéj doprowadzane jest jedności, przez znikanie domniemanego ujemnego pierwiastku, — powtarzam więc: skoro wykazaném jest, że nieistnieje ta walka pomiędzy niesprawiedliwością a sprawiedliwością, istnieć nie może tém samém pomiędzy interessem pojedyńczym a interessem powszechnym, bo ta ostatnia nie mogłaby być pojmowana, tylko jako uprzedmiotowanie pierwszéj, (to jest walki pomiędzy niesprawiedliwością a sprawiedliwością), rzeczywiście nie istnącéj.

A ztąd interes pojedyńczy i powszechny, mieścić nie mogą wyobrażeń sprzecznych, ani w skład społeczny wchodzić jako żywioły różnorodne. Więc ich pojmowanie, do zupełnéj jedności myśli doprowadzone być musi:

Interes każdego człowieka przed wszystkiem jest żyć w społeczności; a żyć w społeczności, jest to żyć w jéj postępie. Oba te wyobrażenia są zupełnie jedno. Więc interes pojedyńczy wiedzie w społeczność i w postęp. Jest wyrażeniem indywidualności człowieka, a to wyrażenie nie może być przeciwspołeczne, skoro *indywiduum* jest przedewszystkiem społeczném. Więc interes pojedyńczy, wyrażenie indywidualności, musi mieć swoją *syntezę*, kiedy wiedzie w społeczność, a tą syntezą jest *interes powszechny*. Interes powszechny nie jest więc oddzielnym pierwiastkiem, ale interessu pojedyńczego treścią. Istnienie jego opiera się na interessie pojedyńczym i w nim się wyraża. Sam przez się jest tylko czystą interessu pojedyńczego abstrakcyą, nie jest zewnętrzną siłą samą przez się, na indywiduum i na interes pojedyńczy działającą, ale tylko jego cechą i znamieniem. A gdyby w interessie pojedyńczym nie istniał, gdyby się przez niego nie wyrażał i nie przedmiotował, pozostawałby czystą abstrakcyą, czystym bytem, równym czystemu nicestwu. (Das reine Sein dem reinen Nichts gleich.)

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Doniesienia literackie.

Sławianina, pisemka wychodzącego w Paryżu, wychodzi podobno zeszyt czwarty. Zeszyt trzeci bardzo kiepski. O sejmach, n. p. sejmikach, i artykuły, jak n. p. o rządzie dawnéj Rzeczyp. polskiéj, stokroć razy gruntowniéj już obrabiane zostały. Z resztą w wszystkich artykułach za wiele *deklamacyj, chorągwi* i t. d. Na wigniecie jakaś jéjmość siedzi na orle i rzuca na cały obszer kuli ziemskiéj róże. Ma to być pewnie Polska. Nim jednak tak po szlachecku, na pół naga, z wstążkami jedwabnemi przystrojona, miałaby się ukazać, wolałaby się wcale nie zrodzić. Dziwna rzecz, że ten pan Sławianin nie wie, że ona tyle do rozumu już dziś przyszła, że wie, iż jeżeli chce istnieć, nie jak dawniéj fanfaronką, ale rozumną, poczciwą kobietą stać się musi; kobietą, która, jeżeli rychléj niż sąsiedzi wstanie, obudzi ich, jeżeli (co niestety się wydaje) opóźni się w wstaniu, przez swych kilkudziesięciu walnych parobków zdziała, że sąsiedzi choć o tysiące mil odlegli, razem z owymi braćmi wyrzucą śmieci, a ona ucieszy się, że obudziwszy się przez to, znajdzie porządek w domu i podziękuje swym choć o tysiące mil odległym sąsiadom, podając na *zawsze* bratnie im dłonie, tak, jak *oni jéj podadzą*, gdyby ona *złe* z ich domów *prędzéj* mogła wypędzić.

Przy téj sposobności nie możemy pominąć naszego nieukontentowania i smutku, że emigracya (wyjąwszy część jednę) ciągle nas i świat narzuca swemi niedorzecznemi tiradami o Hegemonii Polski nad *całym światem*. To tak śmieszne, że myślący człowiek, zagadniony od równomyślących cudzoziemców, wstydzić się musi, że Polacy, którzy przez swoje położenie i stósunki za granicą, mogli poznać polskiego ludu stanowisko do całéj Europy ludów, takie *brednie* prawią. Nie chcemy już daléj mówić o tém, bo nam za przykroby było. Dość na tém, że mamy przekonanie, że ludzie tacy są półgłówkami, którzy i tak *eo ipso*, gdy kiedy polska Rz. posp. exystowałaby, w Polsce nie będą, bo inaczéj znówby było jak obecnie.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski*. Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.